

Wziął mnie nad rzekę. Sucha skoszona trawa wbijała nam się w skórę nagich stóp, ale przy wodzie było lepiej. Można było usiąść i zacząć narzekać albo chociaż pomilczeć wymownie. To pierwsze wydawało się nam wtedy bardziej na miejscu. Rozmawialiśmy o czasie, który zabrał lato zbyt szybko i nas zabrał w nieznane lądy; rozłożył przed nami wrześnieowy wieczór niczym mapę z rozpisanymi szlakami, którymi mieliśmy od dziś razem, w zamian dając gwiazdy nad głową. Więc leżeliśmy na tej suchej trawie z oczami wbitymi w ciemność i wtedy jedna zamigotała. Tak jakby chciała nam coś powiedzieć w znanym tylko sobie języku. Nazwaliśmy ją naszymi imionami, a potem spadła niosąc życzenie i tyle z niej było. Taka oto gwiazda.

Zabrał mnie nad rzekę. A że trawy było już jak na lekarstwo chodziliśmy po kamieniach, przy wodzie było lepiej, bo kamienie były bardziej obłe a woda koila każdy bolący krok. Byłam niczym nimfa, choć on widział we mnie syrenę. Udawałam, że zaraz wpadnę do wody, po uszy, w niego, pomoczę rąbek sukienki niby to przypadkiem, pochłapię się nim i wsiąknę te krople potu. A on się dawał, podtrzymując ten teatr naiwnie, mimo że przerwać to mogło byle zachłyśnięcie i potrzeba oddechu tuż nad powierzchnią samego siebie. Na tafli wody kładliśmy suche liście i patrzyliśmy, który topił się szybciej. Ten z obciążeniem, niczym z bagażem doświadczeń, na dno szedł pierwszy.

Poszliśmy nad rzekę. Tamtej nocy nago w wodę, w jej chłód i wilgoć i ciał niebieskich rozpoznanie. Bez księżycy w uśmiechu, czy policzków wydętych, po ciemku na dotyk prowadziliśmy siebie nie tylko za ręce. "Na dnie rzeki można zamieszkać"- powiedział, "lub schować się"- dodałam. Gdy nasze wargi zaczęły przybierać kolor dojrzałych śliwek wstydliwie wyszliśmy na brzeg. On pierwszy, ja za nim. Obiecał się nie obracać, gdy woda odsłoniła gęsią skórę na moim ciele. Na brzegu, na tej trawie kłującej snuliśmy plany o wspólnym domu podwodnym, wśród ryb i ślimaków i tylko lepki muł psuł nam zabawę wchodząc do oczu.

"Pod wodą nie świecą żadne księżyce"- powiedział. "Nie będę mieć do czego wyć, kiedy przyjdzie pora"- dodałam.

Rzeka była dla nas łaskawa, podsłuchiwała szept i łapała w nurt łzy. Ciszą rozdzielała nas od siebie, niosła na barkach brudne minuty. Wylewała na pola to czego myśmy nie umieli przemilczeć i to o czym nie umieliśmy rozmawiać. Zapominała.

Pewnego gorącego lata wyschła, pozostawiając suche koryto, popękane kafle zbitej ziemi, odsłonięte dno i nasz dom, z którego od czasu do czasu dochodzi echo tamtej muzyki...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kasia z bliska, dodano 12.12.2019 14:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.